

Bogusławski, Edward

Słowiański Czarny bóg w Anglii

Światowit 6, 160-161

1905

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w Pendzabie na lat 1500 przed Chr. tworzą swoje Wedy, jeżeli poezje home-ryczne wskazują kulturę miceneńską mniej więcej tego samego czasu, jeżeli za-tem mamy niejako świadectwa literackie, że na lat 1500 przed Chr. ludy te, nie jako Indoeuropejczycy, lecz jako zupełni Hindowie lub Grecy, zamieszki-wali swoje siedliska historyczne, to nie mamy żadnego powodu do zdziwienia, że na lat 1000 przed tym czasem Germanowie mieszkali nad morzem Baltyckiem.

Słowiański Czarny bóg w Anglii.

Helmold, w swojej kronice, wspominając o bogach Słowian, mieszkają-cych między dolną Elbą a morzem Baltyckiem, w dzisiejszej północno-wschod-niej Holsztynii, Meklemburgii i na wyspie Rugii, nadmienia między innemi (Rozd. 52), że Słowianie „wyznają, że jak pomyślność od boga dobrego, tak nieszczęście od złego pochodzi, i dlatego też boga złego nazywają w swym ję-zyku Diabol sive Zerneboch“. W polskim przekładzie Helmolda, dokonany przez Papłońskiego (Warszawa 1862), znajdujemy wyraz Zerneboch, oddany przez Czerneboh, t. j. czarny bóg. Niktby nie przypuścił, że tego samego słowiańskiego czarnego boga znajdujemy w Anglii. A jednak tak jest w istocie. W sławnym romansie historycznym „Iwanhoe, czyli powrót Krzyżowca“, na-pisanym przez Waltera Scotta, do którego wziął on treść z czasów trzeciej Kru-cyaty, znajduje się w dwóch miejscach (Rozd. 42, ustęp piąty i ostatni, w pol-skim przekładzie, wydanym w Warszawie 1829 r., w tomie IV, str. 204 i 229) wy-mieniony Zernebock. W pierwszym miejscu czytamy, jak mnisi przy saksouńskim szlachcicu, Athelstanie, umarłym, jak mniemano, odprawiają modły za jego duszę.

„Dobrzy zakonnicy, straż odbywający, czytamy tutaj, starali się nade-wszystko ani na jedną chwilę nie przerywać pieśni, aby w tym przestanku Zer-nebock, dawny Saksonów szatan, nie pochwycił biednego Athelstana“. Gdy potem (str. 219) Athelstan widzi, że osoby, do których przemawiał, niepostrze-żenie zniknęły, czego on nie zauważył, pełen zdziwienia woła: „Na duszę moją! widoczna jest rzecz, że Zernebock, w mojej niebytności, opanował zamek“. Słyszac dwa razy wymienionego demona, który u Helmolda zowie się Diabol sive Zerneboch, a u Athelstana Zernebock, nie możemy wątpić, że mamy przed sobą jednego i tego samego demona, którego Słowianie w Holsztynii

Meklemburgii, a zapewne i w innych słowiańskich krajach, zwali czarnym bogiem. Nasuwa się pytanie, w jaki sposób dostał się do Anglii ów słowiański czarny bóg, którego imię, z całą przesadną wiarą, wymawiał ów saksoński ry-cerz, Athelstan. Nie można wątpić, że demon ten żył w wierze ludu anglo-saksońskiego, z którym wyobrażenie o nim i wiarę w niego dzielił Athelstan. Tak należy sądzić, tem więcej, że sam Walter Scott wspomina w pierwszym rozdziale swojego romansu (w pols. przekł. Tom I. s. 2), o „podaniach“, przy-wiązanych do miejscowości, która była teatrem zdarzeń, o jakich mowa w jego romansie. Inaczej jednakże, widocznie, pojmuję to Sztrekelj, gdy w swojej no-

tatce, zatytułowanej: *Helmolds Zcerneboch im angelsächsischen Olymp* (Arch. f. sl. Phil. XXVI. 1904, s. 320), pisze, że słowiański, przez Helmoda wymieniony Zcerneboch, przyniesiony został „ze swego słowiańskiego Olimpu, czy Tartaru, między bóstwa Anglosasów“ w czysto literacki sposób i że tego przyniesienia dokonała „firma Walter Scott“. Szczegółowiej wyjaśniając ten przedmiot, Sztrekelj dalej pisze, że Walter Scott wziął owego demona „widocznie“, jak się wyraża Sztrekelj, z jakiegoś źródła, napisanego na stałym lądzie. Owym źródłem ma być, jak sądzi, jedna z tych książek badaczy starożytności, których Nehring przywodzi w Arch. f. sl. Phil. (Tom XXV str. 66 i n.), a którzy, z mniejszą lub większą krytyką, gromadzą wszystko, co znaleźli u starych kronikarzy o kulcie dawniejszych mieszkańców tych krajów słowiańskich, które później stały się saskimi. W ten sposób Diabol sive Zcerneboch stał się demonem Saksonii, aż go w końcu „prawdopodobnie“ sam angielski romansopisarz, opierając się na pokrewieństwie Sasów z Anglosasami, przestemplował (umstempelte) na anglosaskiego demona. Tak rozumuje Sztrekelj. Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy muszę zaprotestować. Jest całkiem nieprawdopodobne, aby Walter Scott, mając pod ręką własne, krajowe źródła, sam bowiem wspomina o miejscowych podaniach w Anglii, sięgał dla siebie po jakieś obce, zamorskie źródło i aby znalezione w niem Zcernebocha przestemplował, jak się Sztrekelj wyraża, na anglosaskiego demona, gdyż byłoby to z jego strony popełnieniem historycznego fałszu, wkładałoby bowiem w usta Athelstana imię demona, nieznanego ludowi w Anglii. Tegoby Walter Scott z pewnością nie uczynił. Czarnego boga w ustach Athelstana inaczej należy sobie objaśnić. Słowiański ten demon przyniesionym został prawdopodobnie albo przez samych Sasów, gdy oni w połowie V w. osiedlać się zaczęli w Anglii, co jest historycznym faktem, i wtedy przynieśli oni do Anglii słowiańskiego czarnego boga, z którym się zapoznali sąsiadując ze Słowianami, a w części już mieszkając na ich ziemi, albo też przyniesionym został przez samych Słowian z nad Bałtyku, gdy pływając po morzu Północnem, przybywali do Anglii i tam się osiedlali. W pomoc przychodzi mi Szafarzyk, który w swoich Starożytnościach słowiańskich (§ 43 u. 2 i § 44 u. 4 i 5) wyraźnie pisze, że słowiańscy Weleci morzem dostawali się do Batawii i Brytanii, a kto wie, dodaje Szafarzyk, czy ten ich ruch nie jest w związku z przybyciem Anglosasów do Brytanii. Szafarzyk wskazuje na krainę Wilts w Anglii, miasto Wiltun i mieszkańców Wiltuni. Może dla tego, dodaje Szafarzyk, jest tak wiele wyrazów słowiańskich w angielszczyźnie. Otóż, mojem zdaniem, jednym z takich wyrazów było imię Zcernebocha. I Sztrekelj wpadłby może na tę myśl, gdyby podzielał przekonanie autochtonistów o autochtonizmie Słowian nadbałtyckich. Że Słowianie ci nad Bałtykiem i po obu stronach Łąby, a nawet daleko na zachód Łąby, w dzisiejszych Niemczech byli autochtonami, jest faktem już zupełnie dowiedzionym. Wskażę tu nie tylko na własne badania (Hist. Słow. II. 199 — 216, 332 — 250. Metoda i środki 20 i 81), lecz i na badania innych pisarzy, a między innymi Sieniawskiego, Wilhelma Bogusławskiego, Wojciecha Kętrzyńskiego, których prace w tym kierunku powszechnie są znane, i wreszcie Erazma Majewskiego, z którego rozpraw wskażę świetnie napisaną pracę p. t. *Mogiła królewska pod Seddinem* (Wisła XVII. 1903. 465 — 476).

Edward Bogusławski.